

Szczególnie denerwująca dla uczestników konkursów literackich jest żelazna formułka zawarta w większości doniesień prasowych mówiąca, iż jurorzy mieli... i tu następują w zależności od polotu autora sformułowania typu: twardy orzech, drogę przez mękę, literacka Golgota czy zwyczajna zagwozdka z ustaleniem werdyktu.

Denerwuje to, iż owi sędziowie dusz po prostu użalają się nad sobą i nad tym, jak niewyobrażalnie trudną wykonali robotę, aby w końcu pominąć dzieła przysłane przez autorów, których nie nagrodzili.

A przecież jest raczej oczywiste, że nikt nie wysyła na konkurs poetycki swoich najgorszych wierszy, tylko te wybrane, te, które mają przynieść sukces autorowi. Zawiedzeni sądzą, że w drodze na Parnas w poprzek stanęli im jurorzy.

Jurorzy, którzy większość konkursowiczów skazują na poczucie porażki i na niespełnienie. To oni nie usłyszeli ich lirycznych szeptów, miłosnych zaklęć i krzyków rozpacz, nie dostrzegli patriotycznych uniesień i bogobojnych hymnów, okazali się odporni na desperacką wściekłość i poetyckie ejakulatory.

To jednak tylko pozory gorzkiej prawdy.

Od wielu lat sędziuję w krotoszyńskim Autoportrecie i zapewniam nienagrodzonych poetów, że z uwagą przeczytałem każdy wiersz nadesłany na konkurs, nawet wtedy, gdy rozgrzeszony byłby celny rzut do kosza. Wiem, że są takie stany umysłu, kiedy nie można inaczej ogarnąć rzeczywistości jak tylko pisząc wiersz. Problem w tym, że wiersz to po za wszystkim, konkretna umiejętność. Pomimo daleko idącej dowolności formy i treści, twórczym efektem ma być właśnie WIERSZ! I tych szukam.

Jako ludzie i jako konkursowi rozjemcy zapewne jesteśmy omylni (tu niech koledzy jurorzy wybaczą mi liczbę mnogą), dlatego sądzą, że naszym najlepszym argumentem kompetencji i świadectwem dobrej woli są wiersze laureatów. Te, które znalazły się w tym tomiku są największą wartością Jesiennego Autoportretu.

Życzę przyjemnej lektury.

Paweł Władysław Płócienniczak